

1. Nikt nie może posiadać w Czechosłowacji więcej niż 50 ha, łącznie z lasami. Wszelka nadwyżka będzie wykupiona po cenach bieżących. Wyjątek stanowi tylko własność państwowa, samorządów terytorialnych, spółdzielni produkcyjnych i organizacji o charakterze prawnopublicznym i społecznym.

2. Bez względu na obszar wykupione będą wszelkie grunta orne, które nie są eksploatowane przez samego właściciela. Dotyczy to zwłaszcza gruntów wydzierżawianych, których obszar w całej Czechosłowacji oblicza się na 500.000 ha.

Aby moc obowiązującą tych dwóch zasad utwierdzić, włączono je do nowej konstytucji Czechosłowacji z 9 maja 1948. Konstytucja ta równocześnie gwarantuje nienaruszalność własności prywatnej, o ile nie przekracza ona 50 ha i o ile właściciel sam się gospodarstwem zajmuje. Można powiedzieć, że ustawą z kwietnia 1948 i postanowieniami nowej konstytucji okres reform rolnych w Czechosłowacji został zamknięty.

Autor zajął się głównie reformą rolną w Czechach, na Morawach i w czeskich częściach Śląska. Słowacja traktowana jest raczej ubocznie. Dowiadujemy się jednak, że reforma rolna w Słowacji realizowana jest w wolniejszym tempie i że konfiskaty własności węgierskiej ograniczyły się właściwie tylko do ziem należących do czynnych nieprzyjaciół narodu. Zasadniczą zmianę w Słowacji przyniosła dopiero ustawa z kwietnia 1948, wprowadzająca i dla Słowacji 50-hektarowe maksimum posiadania. Przypuszczać można, że względniejsze traktowanie własności węgierskiej stoi w związku z poprawą stosunków między Czechosłowacją a ludowo-demokratycznymi Węgrami.

Michał Straszewski

S. Rospond: Zabytki języka polskiego na Śląsku. (Pamiętnik Instytutu Śląskiego, seria II, nr 15). Wrocław—Katowice 1948.

Tenże: Z badań nad przeszłością dialektu śląskiego. I. Der hoch- und plattpolnische Reisegefährte 1804. (Prace Wrocł. Tow. Nauk., seria A, nr 14). Wrocław 1948.

Polski świat naukowy nie miał przed wojną najmniejszych wątpliwości, że gdybyśmy mieli wolny dostęp do niemieckich archiwów na Śląsku, to byśmy mogli tam znaleźć teksty, które by polską przeszłość Śląska postawiły w zupełnie nowym świetle. Zdawano sobie sprawę z tego, że Niemcy nie mieli ochoty ujawniać faktów, które by były politykom bardzo nie na rękę, nie mówiąc już o tym, że uczuciowy stosunek niemieckiego uczonego do zabytków języka polskiego musiał być zupełnie

inny niż uczonego polskiego, nawet gdyby ten Niemiec nie kierował się świadomie względami politycznymi: dla Polaka każdy polski tekst ze Śląska był drogocenną pamiątką narodową, dla Niemca oczywiście nie. Prof. Rospond przytacza nawet wymowny dopisek: *Polonica non leguntur*, umieszczony na skrawku jednej z polskich ksiąg archiwalnych (s. 178). Od wojny, od chwili zespolenia Śląska z macierzą, możemy wreszcie swobodnie czerpać z tamtejszych archiwów i bibliotek. Niestety, w jakże smutnych okolicznościach. Ofiarą ognia i grabieży padło wiele cennych zbiorów, a to, co ocalało, często zostało rozwleczone po świecie, poginęły katalogi, trzeba więc zbiory na nowo porządkować i katalogować. Słowem, trzeba włożyć wiele trudu w uporządkowanie i uprzystępnienie, zamiast całą energię obrócić na pu-

blikowanie i naukowe opracowanie materiałów.

Osobą szczególnie powołaną do wydania i opracowania zabytków języka polskiego na Śląsku jest bez wątpienia profesor języka polskiego w Uniwersytecie Wrocławskim. Od jego rzetelności, zapobiegliwości i wiedzy zależy bardzo wiele, jeśli nie wszystko. Trzeba przyznać, że zajmujący tę placówkę prof. Rospond odznacza się właśnie tymi cennymi zaletami. Od objęcia swojego stanowiska kilkakrotnie ogłaszał prace dotyczące języka polskiego na Śląsku, a w roku ubiegłym wydał dwie pozycje, rozmiarami i wagą wszystko poprzednie przewyższające. Jedną z nich jest rejestracją wszystkich językowych pamiątek na Śląsku, druga — monograficznym opracowaniem jednego z zabytków.

Książka pierwsza — mówi prof. Rospond — „pomyślana jest jako inwentaryzacja filologiczna i językoznawcza wszelkich językowych zabytków śląskich, powstałych na Śląsku, z nim związanych, bo przez Ślązaków napisanych lub na Śląsku znalezionych. Słowem, jest to praca w rodzaju J. Łosia: „Początki piśmiennictwa polskiego“ („Przegląd zabytków językowych“, Lwów 1922). Przy każdym zabytku podany jest jego opis zewnętrzny, proveniencja, dane bibliograficzne, niejednokrotnie większy lub mniejszy wyciąg tekstu z fotokopią, komentarz językowy. Złożyły się na tę inwentaryzację zabytki znane Łosiowi i innym uczonym oraz nowe śląskie, odkryte przez „Sekcję Językoznawczą“ Instytutu Śląskiego, przeprowadzającą od przeszło dwu lat odnośne poszukiwania...¹⁾ Z pewnością niezadługo zajdzie potrzeba uzupełnienia tego wydania, gdyż materiały z roku na rok rosną“.

¹⁾ Z dalszych słów autora dowiadujemy się też o zasługach archiwistów i bibliotekarzy.

Zamiar, jak widać ze słów autora, bardzo ambitny. Autor nie ogranicza się do rejestracji zabytków napisanych na Śląsku i przez Ślązaków, lecz wciąga także rzeczy... choćby tylko znalezione na Śląsku. Ambicja autora przyniosła książce raczej szkody. Książka straciła na wyrazistości linii, autor rozproszył swoje siły na rzeczy mniej nas w tej chwili obchodzące, zamiast je skupić wyłącznie na tym, co na Śląsku lub dzięki Ślązakom w języku polskim powstało. Niewątpliwie staropolskich druków jest w śląskich zbiorach bez porównania więcej, niż mógł podać prof. R. Ich rejestracja to odrębny problem niewiele mający wspólnego z rejestracją twórczości pisarskiej Ślązaków.

Autor wylicza najpierw i omawia zabytki średniowieczne, wśród nich zaś najpierw dokumenty zawierające luźne wyrazy polskie, tak imiona pospolite, jak własne (osób i miejsc), czyli idzie dalej niż Łoś, który imionami własnymi się nie zajmował. Zaczyna się przegląd od autorów starożytnych (Strabona, Tacyta, Ptolemeusza) ze względu na nazwy, które mogłyby być odniesione do Śląska i za słowiańskie uznane. Już niewątpliwie polskie słownictwo pojawia się u tzw. Geografa Bawarskiego z IX wieku, potem idzie Tietmar, sławne bulle papieża Adriana i Imocentego, następnie długa lista dyplomów z XIII w., Księga Henrykowska z 1270 r., a wreszcie księga fundacyjna biskupstwa wrocławskiego z pocz. XIV w. Autor nie tylko wymienia zabytki i podaje szczegóły bibliograficzne, ale również omawia przykładowo bardziej pouczające wyrazy.

Z uwagi na zapowiedź drugiego wydania książki niech mi będzie wolno wytknąć kilka niedociągnięć, które zauważyłem w tym rozdziale. Po pierwsze, nie należy tu Nekrolog lubiński, dlatego że powstał on nie na Śląsku, lecz w Lubiniu wielko-

polskim (por. o tym notatkę W. Tazzyckiego w „Języku Polskim“ 1949, str. 13). Po wtóre pominąłbym całkowicie ustęp „Góra Słęża i jej najbliższa okolica w świetle źródeł topomastyczno-językowych“. Jest to dygresja, mało mająca związku z zasadniczym celem książki, mogłaby tylko wywołać pretensje, że autor pominął inne ziemie, zwłaszcza pograniczne, gdzie udowodnienie polskości byłoby potrzebniejsze (pograniczne czeskie na Śląsku Opawskim, czy pod Kłodzkiem). Po trzecie, należałoby skompletować listę prac dotyczących onomastyki śląskiej (na str. 9). A więc: autor wymienia tylko prace Drzażdżyńskiego (nazwy pow. głubczyckiego, raciborskiego, kozielskiego), ogłoszone w trudno dostępnych wydawnictwach niemieckich (programy gimn. w Głubczycach i księga jubileuszowa tegoż gimnazjum), gdy ukazały się one również w łatwiej dostępnej „Wiśle“, t. 10 (pow. głubczycki) i 11 (pow. raciborski) oraz w „Ludzie“, t. 19 (pow. kozielski). Oprócz Klemenza „Die Ortsnamen d. Kreises Strehlen“ (Strzeżyna) godzi się wymienić tegoż autora: „Die Ortsnamen d. Kreises Frankenstein“ (Ząbkowice) („Unsere Heimat“, II, 1925/26), „Eine alte tschechisch-polnische Grenzzone bei Brido-Bardo (Warta)“, („Schles. Geschichtsblätter“, 1935), tegoż „Die Ortsnamen d. Grafenschaft Glatz“. Dalej obok Moeperta „Interessante Ortsnamen in Neumarkter Kreise“ trzeba podać pracę obejmującą całość powiatu średzkiego „Die Ortsnamen d. Kreises Neumarkt in Geschichte u. Sprache“, 1935. Bardzo ważną pozycją jest studium Treblińa „Beiträge z. Siedlungskunde im ehem. Fürstentum Schweidnitz“ („Darst. u. Quellen“, VI); Frohloffa „Die Besiedlung d. Kreises Neustadt O. S.“ etc. („Hist. Studien“, H. 345), Berlin 1938, wreszcie F. Pfützenreitera „Das Fraustädter

Ländchen im Mittelalter“ („Schles. Jahrbuch f. deut. Kulturarb.“, XI, 1939).

Komentarz językoznawczy tu i ówdzie domaga się poprawek. Tak np. na str. 20 czytamy pytajnikiem zapatrzone imię *Oiros*, a tymczasem zostało ono już objaśnione przez H. Grappina i Brücknera jako *Ocos* czyli *Okrzos*. Omawiane na str. 39 Strzegomiany, to nie ludzie zobowiązani do stróżowania, lecz „pochodzący ze Strzegomia“, nie jest to więc nazwa służebna, ale etniczna. Komentarz bywa nierównomierny, czasem objaśnia rzeczy względnie jasne, brak go przy trudniejszych.

Następny rozdział dotyczy średniowiecznej prozy religijnej. Tu omawia autor „Psałterz Floriański“, zdaniem Bernackiego rozpoczęty w Kłodzku, a potem znaczną ilość modlitw, podając część z nich w wierszowanym przedruku. Rzadko natrafiamy na rzeczy dotąd całkiem nieznanne. W niektórych punktach przydałaby się większa dokładność w oznaczeniu miejsca, gdzie się obecnie, po przewrotach, rękopisy znajdują. Gdyby autor chciał konsekwentnie wyliczać wszystko, co znalezione polskiego na Śląsku, należałoby wspomnieć kilka kart „Biblii król. Zofii“, którymi jaworski introligator, Dittman, oprawiał książki na pocz. XVII wieku. Znajdowały się w Bibliotece Miejskiej we Wrocławiu, czy są tam jeszcze? W dziale pieśni prof. Rospond wymienia „Bogurodzicę“, właściwie na bardzo nikłej podstawie, podobnie jak i pieśń Gałki o Wiklefi, jedynie dlatego, że ją autor może napisał na Śląsku. Wśród słowników znów widać nierównomierność objaśnień, np. w słowniku Stanki podaje się odczytanie wyrazów zupełnie prostych, jak *szpak* czy *okwi*, a bez odczytania zostaje *sadopyor*, *strnadl*, *nawoge*, objaśnia się, że *szczuka* to *szczupak*, a nie podaje się, co znaczy *stoligwa*, *ludarka*, *jaszcz* i in.

Dość bogato przedstawia się dział: „Humanizm i reformacja“, ale największej zaciekawia dział: „Język polski w życiu codziennym“ (materiały rękopiśmienne). Są tu listy śląskie, akta parafialne, sądowe, klasztorne, drobne archiwalia i kazania ewangelickie. Największą wartością przedstawiają bodaj akta parafialne dzięki ścisłemu związaniu z terenem, a ponieważ w dodatku pisane są przez ludzi w pisaniu mało wyrobionych, najlepiej się w nich odbija dialekt lokalny, co np. dobrze widać w księdze parafialnej Łącznika w pow. prudnickim. Z różnych tych archiwaliów wynika jasno, że język polski daleko więcej był w użyciu jako język pisany, niż to dotąd sądzono. Nie można oczywiście zaprzeczyć, że wielką rolę odegrał język czeski czy niemiecki, ale nie wolno tak obniżać roli języka polskiego, jak to było np. w książce Perzicha „Slezsko“ (Praga 1945). Jest nadzieja, że spora litania archiwaliów, podana przez prof. Rosponda, z czasem bardzo wzrośnie, w miarę jak się będzie przetrząsać i porządkować archiwa śląskie. Będzie jednak rzeczą bardzo pożądaną, aby możliwie ściśle oznaczać pochodzenie autorów notatek, bo inaczej trudno się będzie zorientować co do siły polskości poszczególnych terenów Śląska. Dzięki tym lekceważonym przez Niemców drobiazgom lepiej się zorientujemy w cofaniu się polszczyzny oraz w jej lokalnych właściwościach.

I w tym dziale miałbym parę drobnych zastrzeżeń. Usunąłbym rzeczy, które tylko przypadkiem się znalazły na Śląsku, jak list prymasa Uchańskiego do Kaspra Zebrzydowskiego, a przynajmniej bym nie dawał przedruku, tym bardziej, że tekst znany był już dawniej. Podobnych rzeczy jest więcej. Trzeba przy „Ordunku górnym“ (z r. 1528), ogłoszonym przez Piernikarczyka, zanotować językowe opracowanie pióra S. Bąka („Slavia

Occ.“ XII, 171—7). Tamże Bąk mówi o dokumencie sprzedaży karczmy w Paniowach W. (pow. pszczyński), co prof. R., jeśli się nie myle, pominął, podobnie jak inne teksty pszczyńskie i wydane przez L. Musioła „Staropolskie teksty z protokolarza miasta Woźnik w województwie śląskim 1521—70“ (Tow. N. Sl., „Fontes“, II); sam protokolarz wymienia prof. R. na str. 178. Nie widzę też patentu wydanego w r. 1672 przez Baltazara Erdmanna, hr. z Promniń, pana na Pszczynie (ogł. L. Malinowski: „Prace Filol.“, V, 617). Nasuwają się więc obawy, że przy szczegółowej kontroli przeoczeń znajdzie się więcej.

Następne rozdziały dotyczą już wieku XIX i XX; dwa z nich mówią o pierwszych zbiorach i półnaukowych pracach dialektologicznych, dalsze o ściśle naukowych badaniach, poczynając od Malinowskiego. Trzeci rozdział tworzy znowuż dygresję: chodzi w nim o atak i obronę polszczyzny na Śląsku. W tych trzech rozdziałach wyjątkowo tylko natrafiamy na coś mało znanego a interesującego, jak np. podręcznik dialektu śląskiego, którego szczegółowy rozbiór znajdujemy w drugiej z wymienionych w nagłówku prac prof. Rosponda. Gdyby autor utrzymać chciał w przyszłości ustęp „Problem symbiozy polsko-niemieckiej z perspektywy językowej“, musiałby uwzględnić kilka nowych wiadomości. Przypomnę o trzech takich: jedna — to zapiska z r. 1348, w której proboszcz wleński, chcąc przebłagać Boga za niedbalstwa wobec Polaków, zostawia zapis dla księdza, który by mógł mieć kazania po polsku (Treblin, o. c., 51). Druga, z r. 1466, mówi, jak to ksiądz w Otmuchowie podburzał Polaków, aby się nie dali Niemcom wyrzucić z kościoła (Kopietz, „Zeitschr. Gesch. Schl.“, XXIV). Trzecia opowiada, jak przy wytyczaniu granicy prusko-austriac-

kiej w r. 1742 musiano pod Jawornikiem wziąć tłumacza polskiego, bo nikt z chłopów, spierających się o kościół, nie umiał inaczej jak tylko po polsku („Zeitschr. Gesch. Schl.“, XII, 491). Wspominam te właśnie zdarzenia, ponieważ w powojennych opracowaniach polskich z nimi się nie zetknąłem.

Dostrzeżone i wymienione tu braki lub usterki łatwo zrozumieć. Zadanie było trudne, wymagało opanowania wielkiej ilości drobiazgowych faktów, a tymczasem czas nagli. Różne działy nauki wymagają szybkiego udostępnienia naukowych poszukiwań na Ziemiach Odzyskanych, cyzelowanie szczegółów przyjdzie później. W pracowniach wrocławskich praca w tym kierunku nie ustaje (prof. Rospond wymienia kilka takich prac pod swoim kierunkiem), spokojnie można ufać, że następne wydanie cennej książki prof. Rosponda zadowolą najbardziej wymagających czytelników.*)

Druga z wymienionych wyżej książek prof. Rosponda zasługuje na uwagę jako pierwsze opracowanie zabytku dialektu śląskiego. Chodzi o utwór anonimowego autora z r. 1804, podręcznik polszczyzny śląskiej dla Niemców. Znajdujemy tam opis wymowy lokalnej, wzory fleksyjne, spisy wyrazów i rozmówki polskoniemieckie. Samouczek jest trójjęzyczny, bo oprócz dialektu śląskiego, zwanego przez autora *plattpolnisch*, polszczyzny literackiej, zwanej *hochpolnisch*, są wszędzie odpowiedniki niemieckie. Polszczyzna śląska podana jest dwójako: w ortografii przyjętej w dialekcie kulturalnym i w pisowni niemieckiej, która się stara oddać śląską wymowę gwarową w sposób

jak najwierniejszy, co nie zawsze dobrze wyszło, bo się ortografia niemiecka do tego celu nie nadawała. Samouczek został przedrukowany na końcu tomu w przekładzie.

Pomimo niedociągnięć wynikających z potknięć autora, z wad niemieckiej transkrypcji i błędów druku udało się prof. Rospondowi zebrać z samouczka plon wcale obfity. Okazało się, że autor, ogółem biorąc, dobrze się orientował w cechach gwary, której chciał swoich czytelników nauczyć. Cechy te w zupełności się godzą z tym, co nam dziś wiadomo o gwarze okolic, z których autor pochodził, mianowicie okolic Koźła. W niektórych wypadkach wyszło na jaw, że od początków zeszłego wieku pewne cechy gwarowe uległy przesunięciu pod wpływem dialektu kulturalnego. Przesunęła się dalej na południowy zachód zębowa wymowa głoski *ł*, frykatywna wymowa głoski *rz*, a nade wszystko wymowa *ą* (nosowe *ą* jak w *awans*), ustępując literackiemu *ę*.

Fakt ten skłonił profesora Rosponda do wyłożenia swoich poglądów na przeszłość dialektu śląskiego. Był on — zdaniem prof. Rosponda — ściśle związany z dialektem małopolskim, z czasem jednak uległ wpływowi dialektu wielkopolskiego wprost albo pośrednio, przejmując z dialektu kulturalnego cechy, które tamten wziął z dialektu wielkopolskiego. Bezpośrednim przejętkiem jest dyftongiczna wymowa pochylonego *a* (np. *ptouk moucie zam, ptak, macie*); częściowo bezpośrednim jest zarzucenie wymowy *ą* (nosowe *a*) na rzecz *ę*. Szerzenie się cech wielkopolskich i w ogóle wyjaśnienie przeszłości dialektu śląskiego będzie miało poważne znaczenie w dyskusji nad powstaniem dialektu kulturalnego i literackiego; dyskusja ta bardzo się właśnie ożywiła dzięki pracom prof. Taszyckiego, przeciwnika

*) Warto zanotować jeszcze tegoż autora: „Dzieje języka polskiego na Śląsku“. Wystawa urządzona staraniem Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Wrocław 1948.

tezy wczesnego i z Wielkopolską związanego powstania dialektu kulturalnego.

Z kolej parę słów o dostrzeżonych potknięciach autora. Niektóre fakty zostały za nadto pobieżnie potraktowane lub pominięte, jak np. błędy samouczka w użyciu czasownika (myłki w tzw. aspektach) oraz w konstrukcjach wyrazowych, wynikające z niewolniczego tłumaczenia zwrotów niemieckich. Tu i ówdzie przydałoby się przytoczenie literatury omawianych zagadnień. Tak np. warto było przy pomieszeniu *se* (*sobie*) i *się* przytoczyć pracę A. Obrębskiej-Jabłońskiej („Prace Filol.“, XV); przy *wielnastki* pracę tejże autorki „Staropolski zaimek *wsztoruki*, *wścioruki*“ („Spraw. PAU“, t. 37), „Tajemnicze *s we wszystkich*“ („Język Polski“, XVII); pod *poganką* znaną pracę Nitscha i Mrozówny („Lud Słow.“, I), przy *kokocie* pracę Nitscha „Z geografii wyrazów polskich“ („Rocz. Slav.“, VIII), którą zresztą autor cytuje gdzie indziej; pod *bez* można było zacytować moją pracę z „Języka Polskiego“, t. 26.

Trochę się znalazło pomyłek rzeczowych: spójnik *a* był używany jako i bez wpływu czeskiego (por. moją „Próbę Słownika Staropolskiego“). Zam. *kędyś* powinno być hasło *kędyž*, a przynajmniej należało zwrócić uwagę, że *š* jest myłką lub wymaga wyjaśnienia. *Owiensze mięso* ma być (*h*)*owięzie mięso* i nie ma nic wspólnego z *owcą*, lecz z czeskim *hovado* „duże zwierzę, w szczególności krowa, wół“, *hovězi* „bydłęcy“, *hovězi maso* „wołowina“. *Piežga*, jak słusznie autor pisze, to *piegža*, ale po co w takim razie przypominać *pierzgę* „pyłek znoszony przez pszczoły“, co z *piegżą* ptakiem nie ma nic wspólnego. Partykuła *pytajna že* jest mylnie interpretowana (str. 102). Do słowniczka warto by wciągnąć więcej wyra-

zów, jak np. *kalesa* (str. 3—34), *kovalnia* (62—3), *odpoczynąc* (39—9), *póltrzeciak* (50—1), (to) *sanie* (39), *szczyplawy* (76—7). W paru miejscach warto by dodać analogie czeskie, np. *byksla* i cz. *piksle* (oba z niem. *Büchlein*), *czeczowica* „soczewica“ i cz. *čecělka*, *čočka*. Byłoby wygodniej dla czytelnika, gdyby był prof. R. podawał w słowniku stale, a nie tylko na wrywki, gwarową formę wyrazu. Byłbym też za tym, by wyrazy gwarowe dawać również w nowoczesnej transkrypcji fonetycznej, co by było użyteczne tak laikom jak zagranicznym sławistom.

Powyższe zastrzeżenia nie mogą w niczym naruszyć zasadniczej wartości książki prof. Rosponda. Przez przedruk anonima dostarcza nam ona nowego materiału faktowego, objaśnienie i wnioski są w istotnych punktach poprawne.

Stanisław Urbańczyk

Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego pod redakcją *Bolesława Olszewicza* i *Bronisława Knastera*, t. 1, 1946 i t. 2, 1947, Wrocław 1947 i 1948.

Wrocławskie Towarzystwo Naukowe. Sprawozdanie Sekretarza Generalnego *Bolesława Olszewicza* (na 7 marca 1948 r). Nadbitka ze Sprawozdań Wrocławskiego Tow. Naukowego, t. 3, 1948 r.).

Jak wiadomo, uniwersytet i politechnika wrocławskie należały do pierwszych instytucji, które powstały w mieście w r. 1945, kiedy jeszcze niezupełnie wygasły we Wrocławiu łuny pożarów a gruzy zalegały ulice. Uczelnie te, skupiające uczonych z całej Polski, przeważnie jednak ze Lwowa, umożliwiły powstanie tu „Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego“, prolongującego pod pewnymi względami działalność „Lwowskiego To-